ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów

Miejsce i czas wydarzeń	Izrael, lata pięćdziesiąte
Słowa kluczowe	Izrael, życie codzienne, wyjazd do Izraela, kibuc, życie w kibucu

Kibuc Amir i Har'el

Chcieli dać nowy kibuc dla nas. Nowe miejsce, żeby zbudować nowe osiedle kibucowe. Nasza grupa i jeszcze jedna grupa, starsza trochę, która wyjechała z Polski wcześniej, z naszej organizacji młodzieżowej. Oni byli rzeczywiście w tym kibucu Amir, do którego myśmy przyjechali prosto z okrętu. I mieliśmy razem wyjść na budowę nowego kibucu. Ponieważ to się nie udało ze względów innych, więc nas przydzielono do innego kibucu, do jednego kibucu, ich do drugiego i myśmy się tak rozłączyli. Ale nasza grupa poszła razem do kibucu, Har'el się nazywał, i tam myśmy zostali. Nie wszyscy byli w ciągu lat. Ludzie opuszczali, przechodzili. Ale to była nasza jak gdyby rdzenna grupa. Ale ci, którzy byli w kibucu razem z Pinchasem, to było coś innego. To była grupa, która wyjechała z Pietrolesia, wędrowała przez Europę i dostała się w czterdziestym szóstym roku do kibucu w Izraelu. To była zupełnie inna droga.

W kibucu były zupełnie inne warunki. To było zupełnie inne podejście. Nawet domy wtedy były otwarte, niezamykane na klucz. Tak że była jakaś otwartość ludzi, z drugiej strony bardzo takie bezpośrednie podejście jeden do drugiego. Zresztą ja byłam w kibucu, a ludzie w miastach indywidualnie musieli borykać się z problemami, których ja może nie miałam. Bo jak były rodziny, to było już inaczej. Ale dla mnie wszystko było nowe i świetne. Poza kibucem. Bo to było jedno wielkie rozczarowanie, muszę powiedzieć. [Dlaczego?] Więc właśnie dlaczego. Okazało się, że myśmy dostali bardzo idealny obraz. I nie wiem dlaczego, ale nam przekazano, bo myśmy mieli takich delegatów, którzy przyjeżdżali z kibuców, wydelegowani z organizacji. Przyjeżdżali, żeby nam opowiedzieć o kibucu, żeby nas tak wprowadzić. Przyjeżdżali jeszcze do Polski, jak myśmy byli na letnich koloniach, żeby uczyć nas piosenek, opowiedzieć trochę o życiu kibucowym, żebyśmy mieli pojęcie. Ale okazuje się, że oni sami opowiadali nam o kibucu, który istniał w latach trzydziestych. A w latach czterdzieści osiem-pięćdziesiąt to już była różnica. Mimo, że była jeszcze ta wspólnota i była ta ideologia… Pojęcia były te same, ale na co dzień stosunki się już

trochę zmieniły. Zaraz dam przykład o co mi chodziło. Więc jak myśmy przyjechali, myśmy dostali bardzo taki idealny obraz o tej wspólnocie, o tej ideologii, że każdy pracuje czy wkłada ile może, a dostaje tyle ile potrzebuje. Oczywiście według możliwości kibucu. Ale, że nie ma żadnego jakiegoś różnicowania. Myśmy przyjechali do kibucu Gan Szmu'el, który istnieje do dziś, jeden z najpotężniejszych gospodarczo. Myśmy przyjechali w pięćdziesiątym roku i wtedy zaczął się rozdział o podział żywności na kartki. Tak że było dużo przybyszy, było duża imigracja. Nie było dosyć warunków, żeby przyjąć wszystkich. Tak że stosunki były bardzo… Warunki były ciężkie, stosunki były ciężkie, każdy szukał znajomych. Ale wtedy zaczęło się wszystko sprzedawać na kartki. I myśmy przyjechali do kibucu, myśmy tego specjalnie nie czuli, nie odczuwali braku. Nie odczuwaliśmy tego braku, bo kibuc Gan Szmu'el był bogaty, ale on nie był równościowy wobec wszystkich. Na przykład myśmy pewnego dnia nawet zaczęli się buntować. To nie doszło do żadnej ogólnej wiedzy, ale były dzieci w kibucu. Dzieci w kibucu wychowywały się wspólnie. Było tak, że te dzieci mniej więcej starszych uczyły się co dzień przed południem, a po południu pracowały kilka godzin, trzy godziny zdaje się. Dzieci, które były tak jak moi rówieśnicy, może trochę młodsi, byli w takich grupach młodzieżowych. A tych jak nasi, którzy przyjechali, oni nie byli razem z dziećmi kibucu. Oni byli w odrębnych grupach. Mniej więcej wiek czternaście-piętnaście-szesnaście… może piętnaście-szesnaście-siedemnaście. Więc to były grupy, tak jak Pinchas i ci którzy byli w kibucu Ma'anit. Oni przyjechali, oni pracowali co dzień od rana do południa, uczyli się po południu. I myśmy wtedy zareagowali w ten sposób, że to nie jest równościowe podejście, ponieważ dzieci czy młodzież, które pracują rano, są po południu zmęczone i chcą spać, a nie uczyć się. A ci, którzy się uczą razem, to po południu jeszcze coś tam robią. Warunki nie są takie same i żądaliśmy żeby to zrównali. A inaczej to my podniesiemy bunt i nie będziemy pracować. Coś w tym rodzaju. To było jedno. Druga rzecz, to była taka, że ci, którzy byli w kibucu, mieli lepsze warunki, a kiedy myśmy byli bardzo głodni, bo byliśmy młodzi, pracowaliśmy, my nie byliśmy w takim statusie jak ta młodzież. Myśmy już byli dorośli. To już było po hachszara. Myśmy już mieli dziewiętnaście-dwadzieścia lat, pracowaliśmy jak wszyscy dorośli. I ponieważ byliśmy nowi, dostawaliśmy jeden dzień wolny na naukę hebrajskiego. Ale pracowaliśmy sześć dni, pięć dni w tygodniu. A młodzież ta pracowała pół dnia, jak mówiłam. Więc myśmy nazywali ten kibuc „kibuc kułaków". Wy nie jesteście chalucim, wy nie jesteście pionierami, wy wykorzystujecie nas i wykorzystujecie tych młodych i to nie jest równościowe i tak dalej. Nie, nie chcieliśmy zostać w tym kibucu. Mieliśmy tam być rok, niby to przygotowanie do własnego życia kibucowego. Byliśmy rok i po roku myśmy po prostu zapowiedzieli, bo była główna władza kibucowa, że my w tym kibucu nie chcemy zostać. Bo oni są kułacy. Oni wykorzystują innych, oni nie są tacy, tak. Więc dałam tu tylko przykład, który może być dziecinny, naiwny, ale tak czuliśmy, że jakaś nasza ideologia, czy idea nowego życia, to zostało zachwiane. I wtedy, po roku, przydzielono nas do kibucu młodego, w którym większość ich to było

w Palmachu. Palmach to było takie wojsko. To byli młodzi ludzie, którzy właściwie zgłosili się do takiego oddziału wojskowego, który się szkolił. I to było z końcem czterdziestego ósmego roku, jeszcze były walki na południu w Negewie, ale na północy już nie. I wtedy się zaczęła ustanawiać granica niby między Izraelem a arabskimi krajami. I dali tej grupie, która została wyzwolona z wojska, żeby być na granicy, na takim osiedlu pogranicznym półwojskowym. To była straż graniczna. Z tym, że to był kibuc, który miał również życie gospodarcze, jako jednostka społeczna. Bo to nie tylko oni, ale to tak było. Więc oni zaczęli swój kibuc z końcem czterdziestego ósmego roku. To byli chłopcy i dziewczyny, który byli w wojsku, w tym Palmachu, to się nazywało Plugot Mahatz, to były grupy takie szturmowe. I to się nazywał kibuc Har'el. To wszystko byli młodzi, urodzeni w Izraelu. To się nazywało sabry. O, tacy kłujący na zewnątrz, bardzo delikatni wewnątrz. Myśmy przyszli do tego kibucu, po roku pobytu w kibucu innym, w którym mówiliśmy prawie cały czas po polsku. Mimo, że mieliśmy dzień nauki hebrajskiego. Przyszliśmy tam, to były zupełnie dwie różne grupy. No i oni zaczęli nad nami pracować. Bo oni byli mniej więcej w naszym wieku, może o rok starsi. Oni mieli swoją historię. Oni stracili swoich towarzyszy w czasie wojny. Myśmy mieli naszą przeszłość w Polsce, nawet jeżeli nie w obozach, to przynajmniej w ciężkich warunkach. Potem przyjazd do kraju. Wszystko nowe. Ten kibuc, który właściwie nas bardzo rozczarował. Przyjechaliśmy do młodego kibucu, który był absolutnie taki, w którym chcieliśmy żyć. No, wszystko było równe, nikt nie miał nic. Oni nic nie mieli, myśmy nic nie mieli. Z drugiej strony to była wzajemna atrakcja. Nas bardzo ciekawiło, chcieliśmy być tacy jak oni, bo oni byli dla nas uosobieniem izraelskiej młodzieży. A my dla nich byliśmy tacy Żydzi z zagranicy. I zresztą wtedy była opinia bardzo niestety niechętna do tych, którzy przyjechali. Ale oni nas przyjęli, ponieważ oni postanowili, że możemy razem, to była ciekawość z ich strony też, ale oni czuli, że oni nas mają przyjąć i wychować. Być normalnym człowiekiem, Izraelczykiem, tak jak oni mniej więcej są. No i to był ciężki okres dla nas. Ale ponieważ myśmy mieli taką motywację wysoką, żeby się do nich upodobnić, to udało nam się mniej więcej. Nigdy nie przypuszczałam, że będę taka jak oni, ale była taka tendencja u niektórych z nas, wyrzec się zupełnie polskości i tego co było kiedyś. Jak gdyby jakąś kurtynę zamknąć szczelnie i zacząć wszystko na nowo. I byli tacy, którzy się tak chcieli upodobnić do sabrów, że po prostu prawie zapomnieli polskiego, a hebrajskiego jeszcze nie znali. Tak że był okres takiego między jednym a drugim, a nic nie było. A ja sama, mimo, że ja, o ile pamiętam, chcę się pochlubić tym, że ja nigdy nie uważałam, że ja jestem niższa od innych, że ja jestem mniej wartościowa. Bo to mimo woli wprowadza poczucie niższości. Mimo, że tam prawie nie było takich, którzy skończyli szkoły średnie. Ale oni byli o tyle wyżej od nas pod innymi względami, że u nas to było zupełnie naturalne mieć takie poczucie niższości i to jest bardzo szkodliwe dla postępu indywidualnego. A ja pamiętam, że ja nigdy nie uważałam, że oni są lepsi ode mnie, że oni są inni. Ale ja pamiętam, że ja przez cały rok starałam się nie mówić po polsku wcale. Gazety polskiej nie czytałam,

książki na pewno nie. To było bardzo ciężko. I pierwszą książkę, którą czytałam po hebrajsku, ja czytałam prawie pół roku. I to jest może śmieszne, ale to było z jednej strony taki upór poznania i to zostało u mnie na całe życie. Bo jak ja widzę imigrantów, a myśmy mieli tyle tych imigrantów przez lata, ja zawsze mówiłam „Jeżeli chcesz zostać w kraju, nieważne gdzie, w kraju do którego przyjechałeś, postaraj się nauczyć języka, na ile można w głąb. Żebyś mógł iść do teatru, żebyś mógł zrozumieć, żebyś mógł czytać dobrze, żebyś się mógł wgłębić". I niestety to nie jest u nas w Izraelu. Jest bardzo dużo ludzi, szczególnie wśród Rosjan. Ja już mówię o kulturze mniej więcej podobnej, europejskiej, ludzi, którzy znają hebrajski, na zewnątrz. Znają, ale mówią po rosyjsku i tylko po rosyjsku. Znaczy cała ich kultura, całe życie kulturalne zostało rosyjskie. Tak że myśmy się starali. Ja osobiście bardzo, nie wiem na ile byłam zdolna, ale na ile byłam zdolna, starałam się. Znaczy moim celem było opanowanie języka, zakorzenienie się tutaj. I to mi się mniej więcej udało. Nie wyrzuciłam, ja zapomniałam bardzo dużo, ja nie mam tego języka, ja nie mam tego podłoża już. Ale nigdy nie wyrzuciłam jednego języka, czy jednej kultury, żeby sobie przywłaszczyć drugą. I to ja sobie chwalę do dziś.

Data i miejsce nagrania	2017-12-06, Bat Jam, Izrael
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"